Nr. 72. Lwów dnia 8. Sierpnia 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Nielegalność i skutki ograniczenia patronatu świeckiego.

Do sejmu galicyjskiego podano zażalenie, że w kraju naszym przy obsadzeniu prebend świeckiego patronatu nie zachowują się przepisy koncylium trydenckiego, wedle którego patron świecki w prezentowaniu duchownego na prebendę, ani przedstawieniem kogoś trzeciego, ani żadnym innym warunkiem nie może być ograniczony.

Wydział krajowy, któremu sejm zażalenie owo załatwić polecił, przekonawszy się, że ordynaryaty tak rzymsko- jakoteż grecko-katolickie w Galicyi mimo ogłoszenia konkordatu, przy obsadzaniu prebend świeckiego patronatu, nie trzymają się przepisów wyżwzmiankowanego koncylium trydenckiego, lecz postępują sobie ciągle według ustanowy dekretu nadwornego z dnia 9. marca 1847 liczba 8311, i z pomiędzy zgłaszających się do prebendy tylko t r z e c h patronowi przedstawiają—uchwalił zawezwać ordynaryaty, aby ten sposób przedkładania patronom świeckim kandydatów do prebend, zmieniły, lub gdyby tego uczynić nie mogły, aby przynajmniej wydziałowi udzieliły powody, dla których wbrew przepisom konkordatu moc prawa mającym postępują.

Donosząc o tej uchwale wydziału krajowego pozwolimy sobie przejść w krótkości postanowienia pod względem obsadzania prebend świeckiego patronatu wedle prawa kanonicznego, prawa austryackiego przed konkordatem, nareszcie prawa konkordatowego istniejących; przedewszystkiem zaś podać do wiadomości czytelników z prawem kanonicznem nieobeznanych, podział prebend, jaki podług wszystkich tych praw istniał i istnieje.

Podług prawa kanonicznego (patrz Handbuch des Kirchenrechtes von Helfert str. 270, §. 161 i Lehrbuch des Kirchenrechtes von Pachmann str. 29, §. 241) instytucya czyli nadanie niższych prebend duchownych wychodzi od dotyczących biskupów. Instytucya ta jest albo w o l n ą albo k o n i e c z n ą; wolną, jeżeli biskup w nadaniu prebendy nie jest ograniczony żadnemi względami; konieczną, jeżeli prebendę musi nadać duchownemu prezentowanemu przez trzecią osobę.

Prawo tej trzeciej osoby: prezentowania duchownego do prebendy, nazywa się prawem patronatu (patrz Helfert str. 130 i Jos. Joannis Nep. Pehem jus eccl. pars II. str. 153, §. 248) i jest albo d u c h o w n e m albo ś w i e c k i e m: duchownem, jeżeli przysłuża duchownej osobie dla jej urzędu; świeckiem, gdy służy osobie świeckiej lub też duchownej, lecz z innego tytułu jak tytułu urzędu. Prawo patronatu jest zresztą albo prawem o s o b i s t e m, jeżeli do osoby bez względu na posiadanie jakowejś rzeczy przywiązane jest, albo r e a l n e m, jeżeli przywiązane jest do posiadania pewnej rzeczy. Nawiasem tu przypominamy, że w naszym kraju prawo patronatu świeckiego, jest prawie wyłącznie realnem, to jest przywiązanem do posiadania dóbr, których dawniejsi właściciele fundowali tam kościoły i prebendy.

Co nadmieniwszy, przystępujemy do przepisów względem obsadzenia prebend patronatowi świeckiemu, który nas głównie obchodzi, podlegających:

1) Podług przepisów prawa kanonicznego, a mianowicie koncylium trydentyńskiego Sessio 24 cap. 18 & 19 (patrz Pachmann str. 71—79 i Joannis Devoti Inst. canonicarum liber IV. pag. 227 & 228), zależy zupełnie od woli patrona świeckiego, kogo chce prezentować na wakującą prebendę. Aby jednak zadość uczynić wymaganiom prawa pospolitego, musi wybrać osobę, która pod każdym względem do tego jest zdolną. Najgodniejszego między kilkoma prezentować, jest wprawdzie obowiązkiem sumienia, wybór wszakże od woli patrona zależy, tak, że ani przedstawieniem kogoś trzeciego, ani też żadnemi innemi warunkami ograniczonym być nie może.

2) Dawniejsze prawa austryackie (patrz Helfert str. 276—281, §. 166) pod względem obsadzania niższych prebend świeckiego patronatu (probostw, kapelanij) stanowiły, iż konsystorze mają rozpisywać konkursa na obsadzenie wakujących prebend i takowe duchowieństwu dyecezalnemu ogłaszać. Kto chciał współubiegać się, musiał złożyć swoje podanie przed upływem terminu konkursem wyznaczonego do konsystorza. Biskup miał wszystkich konkurentów zestawić w porządku do uznanej godności, i spis wszystkich przesłać patronowi, który kogokolwiek, nawet tego, który na ostatniem miejscu przez biskupa był położony, mógł sobie wybrać, a nawet gdyby mu się żaden z współubiegających nie podobał, miał prawo dać prebendę duchownemu spisem konkurentów nieobjętemu, byle posiadał wszelkie ku temu wymagalności.

To prawo patronów świeckich ograniczone zostało dekretem kancelaryi nadwornej z dnia 9. marca 1847 liczba 8311 w ten sposób, iż biskup z konkurujących do wakującej prebendy wybierał trzech i tych tylko trzech patronowi przedkładał, a patron z pomiędzy tych trzech jednego wybierać musiał.

3) Ograniczenie to prawa patronatu świeckiego konkordatem z d. 18. sierpnia 1855 zostało zniesione, a patronom świeckim dawna pod tym względem wolność przywrócona. Albowiem

a) artykuł XXIV. rzeczonego konkordatu stanowi: „że wszystkie probostwa mają się rozdawać w skutek publicznie rozpisanego konkursu podług przepisów koncylium trydenckiego. Przy probostwach patronatowi duchownemu podlegających, patronowie będą prezentować jednego z trzech, których biskup zaproponuje;" zaś

b) artykuł XXXV. uchwala, iż: „wszystkie w cesarstwie austryackiem i pojedyńczych krajach koronnych w jakiejkolwiek formie wydane ustawy, postanowienia i rozporządzenia, o ile takowe sprzeciwiają się konkordatowi, należy uważać za zniesione mocą tegoż konkordatu."

Nie podlega więc najmniejszej wątpliwości, że od czasu zawarcia konkordatu należy się przy obsadzaniu wakujących prebend świeckiego patronatu, trzymać już nie dekretu kancelaryi nadw. z 9. marca 1847 l. 8311, lecz postanowień koncylium trydentyńskiego, z tym jednym dodatkiem, iż konkurs publiczny rozpisany być winien. Biskupi więc patronom świeckim winni w s z y s t k i c h, którzy się do konkursu zgłosili, przedkładać, a patron ma prawo wybrać z nich tego, który mu się podoba.

Dla czego Najprzewielebniejsze ordynaryaty nasze, mimo tego niewątpliwie od r. 1855 istniejącego prawa patronów świeckich, tymże tylko trzech z pomiędzy konkurujących o prebendę, przedkładają? nie umiemy sobie wytłumaczyć, a to tem mniej, gdy Ojciec św. w liście swoim z 5. listopada 1855 do arcybiskupów i biskupów cesarstwa austr. wystósowanym, poleca przedewszystkiem, aby „przykładnem zachowaniem wszystkich przepisów kościelnych nadać konkordatowi przynależne znaczenie i c z u w a ć n a d t e g o ż ś c i s ł e m i s u m i e n n e m w y k o n a n i e m."

Kościół święty okazując wdzięczność tym, którzy fundowali prebendy, nadał im i ich następcom w posiadaniu, prawo wybierania duchownego na prebendę. Ścieśnianie tego prawa, bez istnienia obowiązujących do tego przepisów prawnych, może zniechęcić patronów ku narzuconym im parochom, odjąć wszelkie pobudki ku lepszemu wyposażaniu kościołów i osłabić z czasem ducha religijnego w kraju. Radzibyśmy więc widzieli, aby Najprzewielebniejsze ordynaryaty teraźniejszy sposób obsadzenia prebend świeckiego patronatu pod względem proponowania trzech tylko kandydatów—zmienili na dawniejszy tryb, który z prawem kanonicznem i istniejącym konkordatem jest zgodny — zwłaszcza gdy w tej mierze dekretem nadwornym z 9. marca 1847, jako zniesionym, nie są związani.

Z gubernii Radomskiej *d. 1. sierpnia 1861.* (*Korespondencya Przeglądu.*) Z największem tutaj śledzimy zajęciem rozwój kwestyi węgierskiej, uważając ją na równi z własną sprawą. To też więcej niż wszystkie angielskie interpelacye i noty Monitora obeszło nas nieprzyjęcie adresu i dymisya znakomitości węgierskich przy dworze wiedeńskim.

Jakibądź obrót weźmie sprawa zakarpackich sąsiadów, zawsze powinni być pewni bratniego współczucia i sympatyi naszej.

Jak dzisiaj we wszystkich prawie miastach i miasteczkach odbyły się żałobne nabożeństwa za nieodżałowanej i najzacniejszej pamięci Lelewela, a w niektórych i za Czartoryskiego, tak zaraz i po śmierci Telekiego odprawiono je u nas w bardzo wielu miejscach.

Duchowieństwo nasze występuje coraz śmielej. Przed kilkoma dniami słyszałem kazanie księdza P. wikarego z W. zachęcające lud wiejski do modłów, aby Bóg najwyższy raczył zdjąć z nas już to moskiewskie jarzmo ucisku i niewoli, którem wróg od lat tylu gniecie nas i prześladuje — inny znów zacny kapłan tegoż dnia i w tem samem miejscu w pełnych namaszczenia wyrazach tłumaczył wieśniakom co to jest niewola, co nieprzyjaciel kraju jako kara Boża za grzechy na ojczyznę zesłany. Nie ma kościoła, w którymby nie śpiewano pieśni narodowo-pobożnych. W kilku parafiach księża w czasie procesyi pierwsi pieśń: „Boże coś Polskę" zaczynają— tacy jak ksiądz Smołuchowski z Proszowic, który opór stawiał w dozwoleniu odprawienia nabożeństwa za Lelewela i Czartoryskiego w d. 30. lipca, są dzisiaj rzadkim bardzo wyjątkiem. Ks. Szelągiewicz, o którego haniebnym czynie dawniej pisałem, skazany został przez władzę duchowną na nieograniczony czas na rekolekcyę w klasztorze jędrzejowskim.

Wiecie już o powołaniu urlopowanych; — otóż w mieście Płocku kilkutysięczny oddział tychże wręcz oświadczył, że ani krokiem za granicę Polski nie przejdzie. W Lubelskiem urlopowanych ściągano w kajdanach. Osoby z tamtych stron przybyłe, zapewniają o niezawodności tych faktów — jeżeli się sprawdzą, będą wielkiej wagi, bo za przykładem oddziałów Płockiego i Lubelskiego pójdą z pewnością urlopowani innych gubernij.

O poborze mówią coraz głośniej, dałby Bóg, aby przyszedł do skutku — bo jakkolwiek serdecznie żal nam kilkutysięcy braci skazanych na długoletni głód, nędzę, włóczenie się po odległych moskiewskich stepach urozmaicone i osłodzone tysiącami pałek, braci, których kraj potrzebuje i potrzebować będzie— lud nasz jednak odwykły od tego rodzaju, a najcięższego podatku, do reszty wiarę i zaufanie do rządu utraci.

Przed paru miesiącami rozpuszczono u nas wieści o ogromnem wzburzeniu umysłów między włościanami na niekorzyść panów; wieści te rozpuścili w znacznej części ajenci Muchanowa i spółki, ludzie bojaźliwi, a mianowicie szlachta konserwatywno-wsteczna pochwyciła je ze skwapliwością i użyła za tarczę osłaniającą od wymogów koniecznych dziś z jej strony ofiar i poświęcenia.

Wziąwszy wieść o odmówieniu odrabiania pańszczyzny przez kilkunastu chłopów u jednego z sąsiadów dalszych, za początki szelizmu i humańszczyzny, pewien tłusty hrabia (tak przynajmniej przez chłopów i służących tytułowany), w extazie szlachetności wołał: „Byłem gotów *wszystko* dla nich zrobić, ale te chamy w nóż tylko wierzą, w łyżce wody radziby nas potopić; niech zdechają raczej; najgorzej być dobrym." Inny znów za postępowego nawet uchodzący, wyprawił żonę i dzieci do Krakowa, sam poświęcając się już na *wszystko* — a inny jeszcze głównie w sute odsetki wierzący dziedzic zostawił *wszystko* na pastwę mogących mieć chęć buntowania się, i przed żoną jeszcze i dziećmi wyniósł się do miasta.

Widzicie więc, że jeśli jest rozdrażnienie, jeśli est niechęć, to nie szukać nam jej na dole, ona gnieździ się i idzie z góry od nie pojmującej zadania i stanowiska swego herbowej braci. Naturalnym porządkiem z niechęci nieufność, z nieufności wywiązuje się obawa i przestrach.

Oto daję wam fakt, jaki miał miejsce w czasie kwietniowych wypadków warszawskich w okolicy Piotrkowa.

Pewnego pięknego poranku pan ***, właściciel włości ***, rozparty na miękkim fotelu, atmosferą wonnego dymu otoczony, marzył spokojnie i błogo— nagle lokaj ulubieniec, przerażony, przestraszony wpada do salonu, z wykrzykiem: „Panie! chłopi napadają," nabawia dziedzica marzyciela paniczną trwogą i strachem. I strach był nie płonny; gromady włościan zbrojne w kosy, widły i cepy ciągną ku dworowi. Pan *** nie traci czasu, zbiera listy zastawne, z pistoletem w ręku, siada na konia i drogą, która mu się zdała najbezpieczniejszą, stara się wymknąć i ominąć chłopów. — Niestety! zamiar jego nie udaje się, zwraca na siebie uwagę, zostaje otoczony. „Co to jest! Czego tu chcecie?" woła głosem pełnym przerażenia. Widły, cepy się nie podnoszą, owszem gromada odkryła głowy. Po chwili występuje sędziwy gospodarz, dawny kosynier podobno, a kłaniając się nizko dziedzicowi z serdecznym zapałem rzecze: „Panie wielmożny! Warsawa sama nie da sobie rady, tseba jej na pomoc, bo te bure bestye wymordują wsyćkich."

Fakt ten, za którego autentyczność ręczę, aż nadto dobre daje świadectwo o usposobieniu ludu naszego, a jeśli w wielu miejscach przyciśnięty materyalną i moralną nędzą, bo nie oświecony zupełnie, skłonny jest do uwierzenia podszeptom wrażym, a ku panom żadnej rękojmi lepszego bytu mu nie dającym nie okazuje zaufania i przywiązania: nie jemu winę tego przypisać należy, boć liczne bardzo mamy przykłady, że gdzie tylko lud stoi umysłowo wyżej, gdzie nie za bydlęta lecz za młodszych braci pan chłopów swoich uważa, tam dwór z gromadą łączy niekłamana serdeczność i braterska ufność.

Od 1. października wszędzie prawie pańszczyzna ustaje, właściciele wynagrodzeni będą tymczasowo przez rząd wyznaczonym okupem prawnym. Oczynszowanie idzie dotąd bardzo leniwym krokiem.

W całym kraju zbieraną jest składka po 10 złp. z włóki, z tego 3 złp. 10 gr. (z włóki) ma stanowić fundusz na pensye *dla urzędników, którzy w skutek ostatnich wypadków utracili lub utracą posady.*

Chociaż listy wyborców do rad powiatowych jeszcze przez rząd nie sporządzone, radcowie już obrani zostali; przyjmujemy wszystko, niezadawalniamy się niczem. Od najgorszego z dłużników brać i lichą plewę, a starać się wszelkiemi siłami aby go do zwrotu ziarna przymusić.

Urodzaje mamy dobre, chociaż żyto w wielu miejscach chybiło.

W przyszłym liście opiszę żniwiarkę Zarskiego, która, zdaje się, odpowie zupełnie wymaganiom rolników.

Wojna domowa Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej.

Rzeczpospolita Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki z naczelnym rządem w mieście Washingtonie, złożona z mnożących się coroku stanów, czyli prowincyj z autonomią prawie zupełnie niepodległą — rozpada się geograficznie i etnograficznie na dwie główne części: północną i południową. Północna z klimatem umiarkowanym, jak Europa, osiedlona jest głównie przez Anglików, Holendrów i Niemców; podczas gdy w części południowej, która ma klimat gorący, przeważa żywioł hiszpański i francuzki. Stany północne zniosły niewolę murzynów, podczas gdy południowe niewolę nietylko utrzymują — z powodu, że do prac w plantacyach cukru, kawy i bawełny, na niwach wilgotnych, murzyn jest prawie nieodbicie potrzebny — ale i w nowo powstających stanach nawet przemocą oręża wprowadzić ją usiłują. Ztąd od kilkunastu łat główne zatargi między północnemi a południowemi stanami północnej Ameryki. Stanom południowym wydaje się, iż zniesienie niewolnictwa byłoby ich zupełnym upadkiem, i starają się zerwać unię, łączącą stany północne z południowemi: ztąd nazwa unionistów, czyli starających się unię utrzymać, i separatystów czyli południowców, którzy by ją zerwać radzi.

Otóż najważniejszą kwestyą, zajmującą dziś Amerykę, jest tak zwana secesya czyli rozdwojenie Stanów Zjednoczonych, które w ostatnich miesiącach wzrosło do ogromnych rozmiarów.

Secesya ta wywołaną została przez południową część Stanów Zjedn. Już od r. 1822 gromadzili południowcy z systematyczną wytrwałością materyały, aby w stosownej chwili zrzucić maskę przychylności dla federacyi, poczętej tak świetnie przed 83 laty, aby zerwać wszelkie pobratymcze stosunki z północą, aby sformować u siebie rząd oparty na wojsku i biurokracyi, aby się zrównać szumniejszemi tytułami z angielskiemi lordami w powadze, owszem prześcignąć ich jednym przywilejem, t. j. własnością człowieka, w którym na jego nieszczęście krew murzyna płynie, wychodząc z tej zasady, że murzyn jest do niewoli tylko stworzonym, i że handel nim jest łaską Bożą dla Afryki.

Od tego czasu, aż do chwili wybuchu konspiracyi nie przestali południowcy przygotowywać się do podniesienia kiedyś otwartego powstania. Przed czterema laty zrobiony był pierwszy stanowczy, przygotowawczy krok. Charakter prezydenta Buchanana, podejrzliwy, obrażający się łatwo a mściwy, ułatwił drogę separatystom. Prezydent wpadł w sidła zastawionych z Południa pochlebiaczy, którzy go tak zaślepili, że nie przyjmował niczyich rad i przestróg, i cały gabinet złożył z popleczników i przewodników południowych separatystów. Tak zyskali południowcy cztery lat czasu, aby przysporzyć środków do swej konspiracyi: skarb Zjedn. Stanów został wycieńczony, kredyt zachwiany, arsenały północne wypróżnione, urzęda dostały się w ręce próżniakom, opojom, a po większej części zbirom południowej secesyi. Tym sposobem osłabiono federacyę materyalnie i moralnie, dyskredytując wiarę rządu.

Wybranie Linkolna na prezydenta, posunęło rzeczy znowu o jeden stopień dalej. Nowy prezydent nie chciał cierpieć dłużej tajemnego knowania, a i sami separatyści radzi byli doprowadzić do zerwania

otwartego. Czas jakiś jednak panowało głuche milczenie, które tylko seperatyści przerywali podając w podejrzenie dobrą wiarę administracyi federacyjnej i miotając obelgi na Linkolna. Do stanowczego wystąpienia jednak nie przychodziło, bo jak z jednej strony prezydent unikał zręcznie wszelkich surowych środków, tak z drugiej strony separatyści nie posuwali się do żadnego energicznego czynu, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności inicyatywy.

Okoliczności wywiodły w końcu oba stronnictwa z tego dylematu. Rząd federacyjny postanowił wysłać jenerałowi Houston posiłki do Texas przeciw Indyanom i rabusiom mexykańskim. Separatyści poczytali ten krok za zamach na swe własne bezpieczeństwo; i żeby uprzedzić przeciwników, uderzyli na twierdzę Sumter. Administracya Washingtonu powstrzymała się od niesienia pomocy zagrożonej twierdzy, która też wpadła dnia 13. kwietnia w ręce separatystów. Tak sztandar wojny domowej podniesiony został przez południowców, oni dali inicyatywę, i od tej chwili czuł się prezydent w prawie do przedsięwzięcia kroków stanowczych i energicznych.

Zjedn. Stany rozpadły się teraz na trzy części: południową separastystów, czyli jak się od dawna zwali prosklawistów, do której przyłączyło się 7 stanów (krajów); północną federacyjną, czyli antysklawistów; i pośrednią złożoną z kilku stanów neutralnych.

Pożar wewnętrznej wojny nie był już do zażegnania. Oddział kilkutysięczny południowców, którzy oddawna byli już przygotowani i uzbrojeni, wyruszył wprost ku Washingtonowi, żeby zdobyć centrum federacyi. Tak zagrożony powołał p. Linkoln d. 15. kwietnia do obrony stolicy i praw Stanów Zjedn. 75000 milicyi, oprócz milicyi miasta, która od trzech dni była już zorganizowaną, nadto zapowiedział na d. 4. lipca nadzwyczajny kongres dla naradzenia się jak dalej postępować. We wszystkich stanach północy okazano większą, niż się spodziewano, gotowość do niesienia pomocy stolicy federacyi. Tłumy ochotników przybywały ze wszystkich stron: potworzyły się pułki rozmaitych narodowości, Niemców, Francuzów, Anglików etc.; a co więcej, zorganizowano nawet pułk łotrów, złożony z samych rabusiów i złodziejów, którzy tak są głęboko przeświadczeni o swej jednolitej moralnej wartości, że (jak donosi korespondent gazety *Times*) na zapytanie swego wodza p. Wilson: czy jest tu między wami jaki uczciwy człowiek? — odpowiedzieli bez namysłu i jednogłośnie: nie ma ani jednego!

Z tą różnorodną mieszaniną, ustrojoną równie różnorodnie, uderzono na podstępujących ku stolicy separatystów, i w pierwszem zaraz spotkaniu odparto nieprzyjaciela. W tej chwili stoczono kilka utarczek, które po większej części wypadły na korzyść federacyi. Separatyści cofają się; wojska federacyjne zajmują takie stanowiska, żeby oskrzydlić nieprzyjaciela. Wszystkie porta południowe zostały zamknięte (blokowane). Ta blokada portów może, jeżeli dłużej potrwa, wywrzeć wpływ na stosunki handlowe w Europie; wiadomo bowiem, że Stany Zjednoczone dostarczały głównie bawełny, której wywóz teraz został przerwany, co rokuje nam podrożenie towarów bawełnianych.

Cały sposób prowadzenia wojny jest arcyoryginalny. Do tej oryginalności przyczynia się już sama dziwaczność uzbrojenia, t. n. p. ów pułk, w którym nie ma ani jednego poczciwego, uzbrojony jest w długie noże, rewolwery i — pałki czyli maczugi z gutaperchy, mające w końcu ołowianą kulę. Konnica składa się głównie z Żydów na szkapach fiakierskich. Nadto wysadzają się wodzowie federacyi, o których talencie strategicznym korespondenci wcale niepochlebne dają świadectwo, na najdziwniejsze inwencye. Do takich wynalazków należą baterye działowe ulokowane na wozie parowym pędzącym z szybkością 12 mil geogr. na godzinę.

Wszelako pomimo niezdolności wodzów federacyi, pomimo całej niezwyczajności prowadzenia boju, utrzymuje się federacya ciągle górą, i dobra sprawa odnosi zwycięztwo. Owszem ostatnie powodzenia federacyi skłoniły separatystów do proponowania pokoju pod pewnemi warunkami. Federacya jednak mając swoją przewagę, nie widzi potrzeby przyjmować warunki. Silna armia federacyjna stoi na północnej granicy odpadłych stanów, flota federacyi zamyka porty, z których niektóre mogą posłużyć za doskonałe punkta operacyjne na wewnątrz separatystowskich stanów; stolica Washington jest zupełnie zabezpieczona, skarb federacyi posiada kredyt, na czem właśnie południowcom zbywa, gdyż rozpisana 8procentowa pożyczka na 95 milionów, przyniosła zaledwie 8 milionów.

Wśród takich stosunków przyszedł nareszcie do skutku zapowiedziany przez p. Linkolna zaraz w początku nadzwyczajny kongres. D. 4. lipca został kongres otwarty, a p. Lincoln przedłożył mu swój mesaż, tj. pismo przedstawiające władzy prawodawczej, jakich zasad chce się trzymać władza wykonawcza.

Najprzód ukonstytuowały się obie Izby, to jest senat i Izba deputowanych. W senacie nowo wybrani senatorowie, reprezentujący stany czyli kraje Kanzas, Illinois i Kalifornię, wykonali przysięgę, i ogółem obecnych było 43 senatorów. Na tem piewszem posiedzeniu zapowiedział jedynie senator Wilson z Massachusets, iż przedłoży Izbie następujące projekta do ustaw wymaganych przez położenie kraju: projekt do zatwierdzenia niektórych aktów prezydenta, ściągających się do stłumienia powstania; projekt do ustawy upoważniającej go do użycia ochotników na obronę praw i własności; projekt do zwiększenia siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych; projekt ustawy naznaczającej lepszą organizacyę wojska; nakoniec projekt uorganizowania milicyi ochotniczej, noszącej miano „gwardya narodowa Stanów Zjednoczonych".

W Izbie deputowanych przystąpiono na posiedzeniu w dniu 5. z. m. do wyboru przewodnika Izby, i wybrany został deputowanym Grown z Pensylwanii prawie jednomyślnie. Poczem odczytano mesaż czyli poselstwo od prezydenta Abrahama Lincolna.

W mesażu tym prezydent najprzód stara się usprawiedliwić swoje dotychczasowe postępowanie i swoją politykę, a następnie żąda od sejmu, aby na drodze prawodawczej dostarczył środków do szybkiego i stanowczego rozstrzygnięcia obecnej walki. Blisko trzecia część pisma prezydenta zajęta jest obroną oględnego i pobłażliwego postępowania rządu względem zrywających unię i naruszających ustawy, oraz usprawiedliwieniem środków przedsięwziętych następnie przez prezydenta na własną odpowiedzialność, któremi to środkami były: uorganizowanie korpusu ochotników, blokada portów południowych, i naznaczenie niektórych przypadków zawieszenia aktu „habeas corpus". Następna część pisma prezydenta zajęta jest wywodem na dowodach opartym, iż stanom południowym nie przynależy prawo występowania z unii. W trzeciej nakoniec części mesażu prezydent przedstawia, iż postanowił był zostawić odpowiedzialność za inicyatywę kroków wojennych separatystom, i dlatego nie wsparł załogi twierdzy Sumter, które to zresztą stanowisko wojenne jenerał Scott osądził za niepodobne do utrzymania. Główny dowód, na którym prezydent opierając się, nie uznaje prawa aby stany południowe mogły zerwać unię i z niej wystąpić, jest następujący:

„Konstytucya postanowiła — mówi prezydent — a każdy stan (kraj) przyjął ten warunek, iż Stany Zjednoczone poręczają każdemu stanowi unię tworzącemu, republikancką formę rządu. Lecz jeżeliby jaki stan (kraj) mógł wystąpić z unii, mógłby również wystąpiwszy porzucić republikancką formę rządu; przeto wzbronienie mu wystąpienia, jest koniecznym środkiem utrzymania rękojmi, do której unia jest zobowiązaną. Jeźli cel jest legalny i obowiązkowy, środki konieczne do otrzymania tego celu są również legalne i obowiązkowe."

Co do środków walki, a raczej co do środków bronienia ustaw Stanów Zjednoczonych, prezydent przedstawił co następuje:

„Teraz winniście dostarczyć środków legalnych aby walka ta była krótką i stanowczą. W tym celu należy dać do rozporządzenia rządu: 400.000 ludzi i 400 milionów dolarów. Ta liczba ludzi jest dziesiątą cześcią mających wiek stósowny w krajach, które pragną dobrowolnie bronić unii; suma zaś żądana jest dwudziestą trzecią częścią wartości majątków posiadanych przez ludzi, którzy są gotowi wszystko poświęcić. Suma długu naszego, 600 milionów dolarów wynosząca, rozdzielona na każdego obywatela, w mniejszej ilości wypada na głowę, niż ta jaka wypadała z rozdziału długu w chwili, gdyśmy ukończyli walkę o niepodległość; a nadto finansowe zasoby kraju wzrosły w daleko większym stosunku niżli ludność. Z pewnością zaś każdy obywatel ma dzisiaj równie silne pobudki do zachowania swobód, jak wówczas do ich uzyskania."

Z sejmu zagrzebskiego.

Tak więc sejm zagrzebski nie chce brać udziału w wiedeńskiej radzie państwa. Dnia 3. b. m. zapadła stanowcza w tej mierze uchwała. Daremnie usiłował ban poddać pod głosowanie wniosek mniejszości wydziału centralnego, sejm głosował nad wnioskiem sformułowanym przez Werbanczyca tej treści: „Czy sejm chce wziąść udział w radzie państwa, czy nie?" i odpowiedział prawie jednogłośnie *nie.* Na następnem posiedzeniu wnosił ban także bezskutecznie, by wziąść pod obradę inne dwa wnioski mniejszości wydziału, tyczące się obradowania za pomocą osobnej komisyi *wspólnie* z reprezentacyami innych krajów koronnych, nad uregulowaniem *wspólnych* spraw. I ten wniosek bana upadł większością 96 głosów przeciw 46. Depesza z d. 5. b. m. dodaje, że sejm uchwaliwszy niewysełać do rady państwa i odrzuciwszy wniosek bana, postanowił podać adres do Najj. Pana, motywujący zapewne tę uchwałę sejmową. Jakie zaś mogą być te motywa, wyjaśnia nam bardzo dokładnie mowa posła Stojanowicza miana na posiedzeniu z d. 1. b. m., która też, wnosząc z jednomyślnie prawie zapadłej uchwały, była wyrazem zdania reprezentującego cały narod sejmu chorwackiego.

Mowę Stojanowicza podajemy tu w streszczeniu takiem, jakie w Pest Ll. znajdujemy.

Pan Stojanowicz oświadcza, *że „nie powinni Chorwaci wysyłać posłów ani do szczuplejszej, ani do pełnej rady państwa."* To oświadczenie wywołuje tak huczne oklaski na galeryi, że jego Excell. ban zniewolony jest wezwać publiczność do spokoju. Mowca wnosi, żeby „na propozycyę króla odpowiedzieć, iż jej wcale pod debatę brać nie należy. Wniosek wydziału centralnego został już odrzucony, a projekta pp. Pricy i Kwaternika są już znane Izbie. Co do zasady, nie zgadza się mowca z żadnym z tych wniosków. Przez projekt p. Pricy tracą najważniejsze prawa Kroacyi swoją podstawę; zaś projekt p. Kwaternika, jest wprawdzie pięknie wypracowany, ale nie jest pozytywny." Stojanowicz mieni być główną zasadą swoją to, „żeby prastara konstytucya przywróconą była napowrót troistemu królestwu, które do Austryi zostawało zawsze tylko w stosunku *nigdy prawnie nie przerwanej unii osobistej.* Jądrem tej konstytucyi jest ta ustawa, że *tylko prawnie koronowany król wspólnie z narodem* może tworzyć, zmieniać albo znosić prawnie ustawy dla troistego królestwa; z pod tego prawa nie była wykluczona żadna ustawa, i nie wymienił naród nigdy żadnej kwestyi, o której by sam król na podstawie swej udzielności mógł wyrokować, mianowicie zaś *krwią własnych synów i własnym majątkiem* mieli Kroaci zawsze prawo sami rozrządzać. Ztąd wynika, że monarcha ostatnim patentem lutowym przywłaszczył sobie to prawo, i że Kroaci nigdy tego rozporządzenia za prawomocne uznać nie mogą. Ponieważ Kroacya zostawała zawsze do Austryi w stosunku unii osobistej, przeto nie może mowca wezwania rządu, żeby wysłać posłów do rady państwa, inaczej wytłumaczyć, jak tylko tak, że rząd nie uznaje chorwackiej starej konstytucyi i uważa ją za nieistniejącą.

„Jeżeli kto rozważy, że jesteśmy wezwani radzić nad tem w drodze prawnej: w jaki sposób mamy na przyszłość brać udział w radzie państwa, nie posiadając jeszcze naszej starej konstytucyi — wtedy trudno nie wykrzyknąć „Difficile est satiram non scribere." Musimy zatem przedewszystkiem żądać przywrócenia tej konstytucyi; ale patent z lutego nie gwarantuje nam jej bynajmniej; nie żądamy żadnej konstytucyi *z łaski,* domagamy się tylko *naszej starej konstytucyi w zupełności, a niczego innego.* Dwa wypadki pouczają nas, że takich konstytucyj użyczonych z łaski, należy się chronić jak ognia. Po pierwsze jest konstytucya użyczona nam w marcu r. 1849, która jednak wkrótce zostało zniesioną. A któż nam zaręczy, czy patent z lutego nie zostanie także zniesionym po miesiącu? Powtóre najnowszy k. reskrypt na adres węgierskiego sejmu, w którym wyrażone jest to zdanie, że król nieuznaje już dlatego ustawy z r. 1848, ponieważ niebył do niej osobiście obowiązanym. Wyrzeczona jest tu *zasada rewolucyjna.* Jeżeli ministrowie wiedeńscy, a między niemi szczególnie p. Schmerling, są tego zdania, tedy nie pozostaje nic do życzenia, jak tylko, żeby nasz prawny król był jak najrychlej uwolniony od takich doradców. Jakżeż się bowiem można spodziewać, żeby nasze prawa były zapewnione, jeżeli takie słowa wkładają w usta naszemu królowi? Świat stał się zupełnie przewrotnym; pierwej stawali monarchowie w obronie legitymizmu, a dziś podkopują go sami radcy koronni. Nie pytaliśmy się Węgrów, zawierając w r. 1527 i 1712 układy z domem panującym i niepotrzebujemy tego i teraz czynić. Gdyby Węgry choćby najmniejsze ustępstwo co do swoich praw uczynili, *to jednak my nie powinniśmy i nie chcemy nic ustąpić.* Nie ma tu pewnie żadnego członka, któryby nie był tego zdania, że obecną kwestyę możemy zupełnie samoistnie rozstrzygnąć, gdyśmy już raz wyrzekli naszą samoistność.

„Kto uznaje patent z lutego, ten musi uznać także wszystko, cokolwiek rząd rozporządzi; a jeżelibyśmy to wszystko uznali, tedy tracimy naszą pozytywną podstawę. Według projektu p. Pricy jest rząd obecny tylko metamorfozą systemu bachowskiego, a przecież centralizacya i nasza prastara konstytucya różnią się od siebie jak niebo od ziemi. Powinniśmy się strzedz udzielać naszych rad rządowi, jakto czyni pomieniony projekt, albowiem w r. 1849 odpokutowaliśmy gorzko za nasze rady udzielane rządowi. Cała siła argumentacyi p. Pricy koncentruje się w zakończeniu projektu, gdzie sądzi, że musimy uledz przemocy; ja wszakże sądzę, że gwałt zostanie zawsze gwałtem, a prawo prawem; jeżeli rząd zechce użyć na nas gwałtu, tedy nie będziemy się mu opierać, ale praw naszych powinniśmy i będziemy zawsze bronić. Główną przyczyną, dlaczego p. Prica przyszedł do tego wniosku jest to, że nie postawił sobie żadnej zasady; i kiedy ja trzymam się stale tej zasady, żeby została przywróconą nasza prastara konstytucya, rozprawia p. Prica o wspólnych interesach i łamie sobie nad tem głowę, jakbyśmy mogli naszą konstytucyę, której nb. jeszcze nie mamy, odstąpić Wiedniowi, owemu Wiedniowi, który sobie z nas tylko żarty stroi. Niektórzą sądzą, że Wiedeń sprzyja naszym dążnościom i dążnościom Serbów, Słowaków, Rumunów etc., mówią oni: aula est pro nobis. Alcż to znaczy tyle co: timeo Danaos et dona ferentes. Właśnie przez tę politykę dowodzi Wiedeń, *że radby Węgry ile możności rozkawałkować,* aby tym sposobem zniszczyć ich konstytycyę."

Dalej oświadcza mowca, co do wspólności interesów podniesionej przez p. Pricę, *że Kroaci jako naród wolny mogą obradować punkt za punktem z narodami równie wolnymi,* ale swej władzy ustawodawczej nie mogą podzielać z Wiedniem, tem mniej, że nie są do tego prawem upoważnieni, jak długo Dalmacya i piotrowaradyński powiat nie są reprezentowane na sejmie. Na ostatek zbija mowca niektóre twierdzenia kard. Haulika w kwestyi odnoszącej się do współudziału w radzie państwa, i kończy powtórnem wyrażeniem życzenia, żeby stara konstytucya została przywróconą.

W dalszym ciągu debaty oświadczył się p. Bryglewicz za zdaniem pierwszego mowcy, p. Kwaternik bronił gorąco swój wniosek, który uważał jako ultimatum dla Austryi. P. Werbanczyc podzielał zdanie Stefanowicza., a p. Iliasewicz zastanowiwszy się nad składem rady państwa z dwóch stronnictw, centralistów i federalistów, zakończył swoją mowę tem zdaniem: że żaden Kroat nie powinien przystąpić do rady państwa.

Mało są znane stosunki Pogranicza Wojskowego, które teraz coraz większego nabiera znaczenia; podajemy tu treść podanej przez reprezentantów Pogranicza do Najj. Pana petycyi, która nietylko wyjaśnia stosunki tameczne, ale zarazem i życzenia Pogranicza.

Z petycyi, którą 52 reprezentantów Pogranicza na sejmie kroackim Jego c. k. Mości przedłożyło, wyjmujemy następujące określenie stanu, w jakim ten kraj koronny obecnie się znajduje. „Pierwotnem powołaniem mieszkańców Pogranicza opiewa ten dokument — była jedynie obrona kraju od Turków, jednak §. 3. ustawy rolnej dla Pogranicza z r. 1851 wyraża, że odtąd uważa się całe Pogranicze za nierozdzielną część wojska całej monarchii, a zatem, że wszyscy tutejsi mieszkańcy, słuszni czy mali, kobiety i dzieci, kulawi i starcy, wliczają się w listę wojskową, i podlegają prawom wojskowym. Tym sposobem żyjemy w ciągłym stanie oblężenia, a co gdzieindziej bywa karą za zakłócenie powszechnego porządku, lub za bunt, to u nas jest w czasie pokoju stanem normalnym. Paragraf 7. tejże ustawy zaprowadza mowę niemiecką we wszystkich sprawach wojskowych, a że na Pograniczu każdy jest wojskowym, tedy i wszystkie sprawy podciągają się w zakres działania władz wojskowych, i tak nasz język narodowy wykluczony jest zupełnie z urzędu. Podług §. 10. zostają nam domy i grunta przysądzone jako prawdziwa i stała własność. Ale to jest tylko nominalne dobrodziejstwo, ponieważ z dziedzictwem roli połączony jest obowiązek nieustannej służby wojskowej, która się rozpoczyna z 20. rokiem, a ponieważ nie ma kapitulacyi, więc trwa aż do grobowej deski, ponieważ dotąd właściciel nie może tego nominalnego dziedzictwa ani sprzedać, ani zadłużyć. Mamy więc w rzeczywistości tylko to, cośmy przed rokiem 1848 mieli, t. j. prawo dziedzicznego użytkowania naszych posiadłości. Pańszczyzna eraryalna jest wprawdzie zniesioną, ale na to miejsce zaprowadzono pańszczyznę dla gmin, tak uciążliwą, że prawie wszystko cośmy niegdyś dla eraryum robili, robimy dziś dla gminy. Nieustanne odmiany w istniejących ustawach są powodem, że każdy przysądza sobie w miarę własnej potrzeby prawo ustawodawstwa. Ilu oficerów tyle kodexów prawnych, a że w wojsku panuje ślepo posłuszeństwo, więc nikt nie może uczynić najmniejszego zarzutu, musi cierpieć i milczeć. Tym sposobem wyrodził się na Pograniczu z powodu mnóstwa ustaw i rozmaitych rozporządzeń stan bezprawia. W skutek przesadzonych podatków spada wartość roli, miasto się podnosić. Ponikły owe nieprzeliczone trzody owiec, któremi się niegdyś szczyciło Pogranicze, ponikły dostatki domowe i owe bogate stroje, a natomiast włóczą się gromady znędzniałych, nagich sierot i żebraków po całym kraju. Przemysł i handel nie mogą się u nas rozwinąć, raz już dlatego, że nie ma prawa osiedlania się, a powtóre, że nam jako rolnikom i żołnierzom nie wolno wstąpić do innego stanu tylko do małżeńskiego. W tym względzie stoimy na równym stopniu z Chińczykami. Prócz tego, posiadamy na całem Pograniczu na milion ludności tylko dwa gimnazya i cztery szkoły kadetów. Ze wszystkich przyrzeczeń ustawy rolnej z r. 1851 nie spełniło się ani jedno, natomiast zaś otrzymaliśmy podatek stemplowy, monopol na tytoń, podatek dochodowy, konsumcyjny i inne daniny. Cena soli została podwyższoną, a wolne paszporta do Wybrzeża i do Turcyi zostały zniesione. Aż do r. 1848 płaciło się od jednego wołu na granicy tureckiej 1 złr. 20 kr. opłaty cłowej, teraz zaś trzeba płacić 6 zł., i to srebrem. Ciągłe forszpany niszczą nasze bydło; od r. 1859 dopłacamy do podatku dodatek na wojnę, a do tego wszystkiego zrobiono lasy własnością państwa, ażeby mieszkańcom utrudnić nabywanie drzewa. Przytem bywają lasy w imieniu eraryum bezwzględnie skradane, tak, że w niektórych zagraża zupełne wyniszczenie lasów."

(*Z.*) **Londyn** *d. 30. lipca.* W przeszłotygodniowej korespondencyi, dla długości sprawozdania z rozpraw o kwestyi polskiej, które się odbyły d. 19. b. m. w Izbie lordów, nie miałem czasu i miejsca donieść o spółczesnych debatach, jakie się toczyły w Izbie gmin, o zamierzonem i przygotowywanem ale dotąd tajonem przyłączeniu wyspy Sardynii do Francyi. Jednakże drugie rozprawy, mając wzgląd nie na bliskość przedmiotu, ale na wpływ, jaki mogą wywrzeć na wypadki, były o wiele ważniejsze od pierwszych.

Kwestyę przyłączenia wyspy Sardynii do Francyi, wniósł członek parlamentu p. Kinglake przezwany przez Francuzów wieczystym, ztąd, że wiecznie śledzi i wykrywa tajne zaborcze plany cesarza Francuzów. On to w zeszłym roku pierwszy doniósł o zamierzonem przyłączeniu Sabaudyi i Nissy i zaręczał Anglię, że to ma blisko nastąpić, pomimo że Napoleon i Cavour najuroczyściej się zapierali swoich zamiarów, i ministeryum angielskie albo o nich nie wiedziało albo raczej udawało najzupełniejszą niewiadomość. On znowu dziś wykrywa, jak daleko zaszły tajne przygotowania Francyi gwoli przyłączenia Sardynii, i sądząc z oznak jakie się dotąd objawiły, przepowiada, że dokonanie tego powtórnego przyłączenia jest blizkie. Nadzwyczaj zręczne było jego przedstawienie, poprzedzone wyjątkami z pamiętników Nelsona, w których ten najpopularniejszy Anglii bohater dowodzi, że opanowanie Sardynii przez Francyę, zamieniłoby morze Śródziemne na jezioro francuzkie, co by było najprzeciwniejszem interesowi Anglii. Przedstawienie to miało formę oskarzenia o zbrodnię dokonywaną w tajemnicy, której udowodnienie wypływało raczej ze zestawienia okoliczności, jak z przytoczenia naocznych świadectw. Prawdziwie humorystyczne było w niem opisanie metody, jakiej cesarz Francuzów używa do przeprowadzenia swoich przyłączeń do skutku. Oto, według p. Kinglake, mieszkańcy wyspy Sardynii doznają już wpływu oczarowania i wierzą powszechnie, że nieuchronnem przeznaczeniem ich jest dostać się pod panowanie Francyi. W Turynie nie przeczą zawarciu ugody, tylko nie wiedzą jak i kiedy ma się dopełnić. Sam Cavour, który głęboko chował tajemnice swych osobistych zobowiązań względem cesarza, przed sir R. Peelem wyznał, że cesarz Francuzów ciągle na niego nalegał. Potrzeba bowiem wiedzieć, że sir R. Peel jeździł umyślnie do Włoch i Sardynii celem zebrania dowodów dla poparcia skargi p. Kinglake. Cavour, widząc, że tak znakomita figura jak sir R. Peel zajmuje się żywo tą sprawą, zapewne powziął nadzieję, że rywalizacya Anglii z Francyą może wybawić go od dopełnienia haniebnego warunku odstąpienia jeszcze jednej ziemi dla zjednoczenia Włoch, i był pomocnym angielskiemu śledczemu ajentowi do zbadania prawdy. Sir R. Peel, udawszy się z polecenia Cavoura na wyspę Sardynię, przekonał się naocznie, że tam istnieją dwa komitety przyłączenia, których założycielem był ten sam senator Pietri, co tak wybornie przysposobił mieszkańców Sabaudyi do jednomyślnego głosowania za przyłączeniem, iż urny więcej wydały kartek wotowania jak było głosujących. Następnie w Izbach francuzkich osoby rządowe mówiły o pomnożeniu portów francuskich na morzu Śródziemnem jako o rzeczy mającej nastąpić w skutek toczących się układów. Wprawdzie baron Ricasoli uroczyście oświadczył, że niewie o piędzi ziemi włoskiej, którąby mógł ustąpić, ale i Cavour podobnie uroczyste robił przyrzeczenia, a jednakże w końcu odstąpił Sabaudyę. P. Kinglake utrzymywał, że barona Ricasolego musiały zwieść zaprzeczenia p. Thouvenela, w depeszach pisanych do gabinetu angielskiego, ale takie zaprzeczenia należały do metody cesarskiej dla pewniejszego przeprowadzenia ukrytych zamiarów do skutku, i zapewne baron Ricasoli musiał już dotąd otrzymać naganę za zbytnią łatwowierność. W jakim duchu była napisana depesza francuska do gabinetu turyńskiego po patryotycznem oświadczeniu barona Ricasolego, można się dowiedzieć z artykułów rządowych dzienników francuzkich La Patrie i Revue Contemporaine, które dowodzą, że wyspa Sardynia nie jest ziemią włoską, i bezwzględne oświadczenia uważają za przeskodę do ugód korzystnych dla Francyi i Włoch. Te artykuły przyspieszyły także podniesienie kwestyi Sardynii w parlamencie angielskim.

Odpowiedź lorda J. Russella na mocy p. Kinglake była energiczna. Wprawdzie lord J. Russel u-

ważał ciągle podejrzywania i posądzenia cesarza o tajne plany, za szkodliwe; ale któż temu wierzy? Raczej domyślać się należy, że lord J. Russel podzielał podejrzenia p. Kinglake, i że podniesienie kwestyi i jej objawienie były rzeczą umówioną. Inaczej lord J. Russel nie ogłaszałby przyłączenia wyspy Sardynii za wypadek, któryby od razu położył koniec przymierzu pomiędzy Anglią i Francyą, czyli nie zagroziłby wypowiedzeniem wojny; następnie nie przypomniałby Włochom, że niepodległość ich może być jedynie dziełem ich własnych usiłowań, i niepowiadałby Francyi, że jak niebyło w jej mocy złączyć Włochy, tak nie jest w jej mocy przeszkodzić ustaleniu się królestwa Włoskiego. Także nie na swojem miejscu byłoby zagrożenie baronowi Ricasolemu imieniem nikczemnego człowieka dwuznacznego (equivocatora), gdyby nie było obawy, że ten do złamania słowa może być przez Francyę naglonym. Zbytecznem byłoby także jego oglądanie się za nowymi sprzymierzeńcami i oświadczenie, że niepodległość Włoch i Hiszpanii jest zgodna z interesem Anglii i że celem polityki angielskiej powinno być: wspierać i zachęcać ducha niepodległości, jaki góruje pomiędzy innemi narodami europejskiemi. W końcu, gdyby lord J. Russel ufał przyjaźni cesarza, nie potrzebowałby wyznawać, że po tem co zaszło w ostatnich kilku latach, największą byłoby ślepotą niewierzyć w możliwość najazdów, przyłączeń i innych planów zaborczych; niepotrzebowałby zaręczać, że rząd angielski jest ostrożnym i czujnym (czyli niedowierzającym), i dla poparcia tych wszystkich doświadczeń odwoływać się do uzbrojenia narodu, zamykając swoją mowę słowami: że żadne ciasne ocenienie interesów narodowych i żadna krótkowidząca oszczędność nie mogą skłonić narodu angielskiego do utrzymywania floty i wojska na niższej stopie aniżeli jest odpowiedna stanowisku, jakie Anglia zajmować powinna.—Doniesienia p. Kinglake i oświadczenia lorda J. Russela przyjęte były przez obie strony Izby częstemi oklaskami. To jest dowodem że one wypowiadały podejrzenia i postanowienia całego narodu. Nikt się nie ozwał z okrzykiem: niech przepadnie Sardynia a zapanuje pokój! P. Cobden i Bright nie mieli, jak w zeszłym roku, traktatu handlowego z Francyą pod ręką do przekupienia kupców angielskich widokiem zysków. Roztropnie też zrobili, że nie byli na tem posiedzeniu.

Że powyższe energiczne oświadczenia lorda J. Russella nie były na wiatr powiedziane, i że Anglia myśli na prawdę bronić całości Włoch, dowodem tego zaproponowany w parę dni poźniej dodatek do budżetu marynarki, w którym ministeryum zażądało od parlamentu 250.000 f. szt. na dokończenie rozpoczętych i założenie 6 nowych pancernych okrętów. Lord Palmerston utrzymywał, że to zwiększenie floty pancernej dla-tego jest potrzebne, że Francya w maju rozpoczęła budować 10 nowych fregat pancernych. Francya może wystawić w 18 miesiącach eskadrę pancerną z 27 okrętów. Temu powiększeniu wydatków silnie się opierał p. Lindsay, i naprzeciw ministeryalnym obliczeniom siły francuzkiej przytaczał świadectwo samego francuzkiego ministra marynarki, do którego umyślnie jeździł aby dowiedzieć się prawdy. Lecz gdy minister angielski wymienił po nazwisku nietylko okręta ale i porty, gdzie one stoją lub budują się, p. Lindsay nietylko odstąpił od opozycyi ale oświadczył, że kiedy tak jest, to z chęcią zgodziłby się na podwojenie sumy. Zaproponowany zatem dodatek do wydatków na marynarkę, przyjęty był jednomyślnie wśród głośnych oklasków. Anglia nie posiada dotąd jeszcze ani jednego zupełnie uzbrojonego okrętu pancernego; cztery spuszczone na wodę jeszcze nie są ukończone; trzy inne znajdują się na warstacie; pięć drewnianych okrętów zaczęła niedawno przerabiać na pancerne, tak że z zaproponowanemi teraz będzie miała 18, co zaledwo postawi angielską flotę, co do pancernych okrętów, na równi z francuzką, gdy tymczasem według przyjętego prawidła angielska flota powinna wyrównywać flotom całego świata. Austrya buduje 2, Włochy 4, Hiszpania 2 podobnego rodzaju okrętów.

Niektórzy utrzymują, że przymierze Francyi z Anglią jest nieodzowne do postępu i cywilizacyi. Ja przyznam się, że nie podzielam tego zdania. Cóż wynikło korzystnego dla narodów ze ścisłego przymierza Francyi z Anglią podczas krymskiej wojny? Tymczasem ich rywalizacya wydała zjednoczone Włochy. Zdaje się, że i na przyszłość do odzyskania wolności i niepodległości innych narodów, więcej dopomoże ich współzawodnictwo i podejrzywanie się, aniżeli ścisłe pomiędzy niemi porozumienie.

Najświeższe wiadomości z Ameryki donoszą, że senat i Izba reprezentantów kongresu upoważniły prawie jednomyślnie prezydenta do utworzenia 500.000 armii i podniesienia sumy 500,000.000 dolarów na koszta wojny. Prezydent żądał tylko 400.000 żołnierzy i 400,000.000 dolarów na koszta wojny. To dowodzi, że naród amerykański na prawdę myśli o scaleniu napowrót rozerwanej ojczyzny. Jenerał M' Lellan, dowodzący prawem skrzydłem głównej armii federalnej, otrzymał dwa znaczniejsze zwycięztwa nad separatystami w zachodniej Wirginii. Korespondent Timesa z Washingtonu, opisując przegląd kilku pułków przez prezydenta Lincoln, zauważał, że naczelnik tej rzeczypospolitej amerykańskiej znajduje najgorliwszych obrońców w przybyszach świeżych z Europy. A jednakże istniała niedawno liczna partya *Knownothing*, która z ukosa patrzała na nich i dążyła do odmówienia im prawa obywatelstwa.

Wyniesienie lorda J. Russella na godność dziedzicznego lorda, i wystąpienie z rządu ministra wojny z powodu słabości zdrowia, spowodowały znaczne zmiany w składzie ministerstwa. Zwyczajem jest, że gdy w jednej Izbie parlamentu wydział ministeryalny reprezentowany jest przez głównego sekretarza czyli ministra, to w drugiej zastępuje go podsekretarz. Otóż przez wstąpienie lorda J. Russela do Izby lordów, dotychczasowy podsekretarz spraw wewnętrznych, lord Wodehouse, zmuszony był ustąpić jako zbyteczny, a w jego miejsce potrzeba było zamianować podsekretarza, któryby w Izbie gmin reprezentował ministerstwo spraw zewnętrznych. Ten urząd ma objąć p. A. Layard, literat, radykalista, i nienależący do możnych rodzin, które dotąd monopolizowały rządy w Anglii. P. A. Layard podziela w zupełności politykę lorda J. Russella, sprzyjającą duchowi niepodległości rozmaitych narodów europejskich. Podobało się także opinii publicznej oddanie sekretarstwa Irlandyi sirowi Robert Peel, który odznacza się dowcipem i wymową, i nie lubi prawdy w bawełnę obwijać. On to, powróciwszy z koronacyi Aleksandra, bez względu na etykietę na publicznem mityngu wystawił na sztych wszystkie śmieszności, jakie na dworze moskiewskim spostrzegł, i skreślił trafnie charaktery ważniejszych osób, które tam rolę odgrywały, co mu zrobiło wielu nieprzyjaciół. Niecierpi Napoleona, i zawsze go podejrzywa, śledzi i odkrywa jego tajne zamiary. O jego podjęciu się obowiązków śledczego ajenta w Sardynii, wspomniałem powyżej. Jest on w końcu gorącym przyjacielem sprawy Polski, którą podnosił jeszcze na zgromadzeniach za czasów kampanii krymskiej.

Musieliście w swoim czasie słyszeć, o ogromnym pożarze londyńskim, który wyrządził szkodę na 2 miliony f. szt. Połowa tej wartości była zabezpieczona w kilku domach asekuracyjnych, które straciły przez ten pożar 1 milion f. szt. Domy asekuracyjne chciały z tego wypadku skorzystać, aby nietylko straty powetować, ale jeszcze coś zyskać, i podnosiły ratę asekuracyjną do trzy razy wyższej ilości. Ale trafiła kosa na kamień. Kupcy tutejsi zaraz obliczyli, że strata miliona f. szt. mogła tylko pozbawić kompanie asekuracyjne rocznych procentów i dywidend, co wcale nie było krzywdą, jeżeli zważą na zyski, jakie za lat przeszłych ciągnęli. Pomimo, że Anglików od zdzierstwa pojedyńczych kapitalistów broni ich konkurencya, jednakże asekurujący się, aby się ostatecznie oprzeć zbytnim wymaganiom kompanij asekuracyjnych, zagrozili im, że zawiążą pomiędzy sobą Towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia. Ten fakt powinien przekonać naszych krajowców, że nie mogli obrać trafniejszego środka do wyzwolenia się z zdzierstw zagranicznych kompanij asekuracyjnych, jak założenie krajowego Stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia od ognia; i dla tego obowiązkiem powinno być każdego tę dobroczynną instytucyę wszystkiemi wspierać siłami.

Kronika.

Niedawno temu czytaliśmy w kronice Czasu opis ślubu odbytego w Krakowie suto i po polsku. Widok kontuszów, żupanów, litych pasów i bogatych karabeli zrobił wrażenie wielkie na sprawozdawcę i nastroił umysł jego nadzwyczaj uroczyście. Przypomniały mu się dawne czasy lepsze, przyszły mu na pamięć wspomnienia historyczne, mianowicie gdy obok państwa młodych noszących nazwiska dźwięczne historyczne, bo to panna hr. Zamojska szła za hr. Tarnowskiego, ujrzał przedstawicieli pierwszych rodzin polskich, rodzin, których nazwiska świetnemi czyny zapisane w dziejach ojczyzny. I pamiątki świetnej przeszłości uosobione widocznie niejako w obrzędzie uroczystym, który się w jego oczach odbywał, stały mu się dobrą wróżbą przyszłości. Pojmujemy bardzo dobrze to całe nastrojenie ducha szanownego kronikarza, bo urok przeszłości w dźwięcznych choć próżnych dziś odzywający się nazwiskach, mimo zmiany naszych stosunków, zasad i spodziewanego przyszłości ustroju, jest zawsze wielki, i budząc dumę narodową, stać się może nawet podnietą ducha narodowego, jeżeli obok próżnej dumy przywiedzie na pamięć i wielkie obowiązki narodowe.

Owoż podobnego choć odmiennego w swoim rodzaju doznaliśmy wrażenia w mieście naszem w sobotę d. 3. b. m. Tamto był obrazek jakby z starej pamiątkowej kroniki wycięty, widzenie chwilowe przeszłości niepowrotnej już, bo znikły na zawsze warunki jej istnienia. Nam się przedstawił obraz dzisiejszy, w którego żywych zarysach przebija już kiełkujące przyszłości życie. W kościółku Panny Maryi odbywał się ślub także. Był to ślub skromny, bo nader skromno i mało znane, ledwie wczorajsze jeżeli nie dzisiejsze były nazwiska państwa młodych, drużbów i innych gości. Był to ślub po prostu mieszczański; córka stolarza szła za młodego maszynistę; świadkami byli koledzy, krewni i przyjaciele obu rodzin, których nazwiska w niemałej części nie tylko nie były historycznemi, ale nawet polskich nie miały zakończeń. Ale wszyscy wesela tego uczestnicy, pan młody, drużbowie, i sproszeni znajomi byli w strojach polskich. Same były kontusze, czamary i żupany; stroje były nie wykwintne, ale pełne prostoty, nader do czasów i okoliczności naszych stosowne. Po większej części kontusze i czamary były ciemne, a żupaniki i rogatywki białe. Karabel sutych nie było, bo te należą do możnych rodzin, bo nosić je zgromadzeni nie byli uprawnieni, ale ręce zgromadzonych dźwigać je były zdolne i ochocze!... Owoż powtarzamy, od czego zaczęliśmy: tam cudny ale niepowrotny urok pamiątek przeszłości, tu wróżba i nadzieja przyszłości!.....

Smutną dla nas odebraliśmy wiadomość. Umarł jeden z naszych korespondentów Jan Solecki w Nadwórnie, dokąd się udał dla poratowania sił wycieńczonych, d. 4. sierpnia. Był to człowiek znakomitych zdolności umysłowych, choć nieznany powszechnie, ale w wielu kółkach naszego kraju lubiony, i co więcej, szanowany. Prócz bowiem zdolności, które poświęcał na usługi współobywateli, miał on i uczucia również zdolne do wszelkich poświęceń dla kraju i rodaków. Dowiódł on tego gdy w skutek przewagi gorącego uczucia nad zimnym rozumem, stracił posadę urzędową, która mu zapewniała utrzymanie na całe życie i dawała materyalne dobrego bytu i awansu na przyszłość nadzieje, za któremi dziś tak gonią. Niech spoczywa z Bogiem! my mu z całego serca poświęcamy tych kilka słów szczerego i zasłużonego wspomnienia.

Teatr polski.

Zalegliśmy ze sprawozdaniami z dwóch ostatnich przedstawień teatralnych, mianowicie z przedstawienia piątkowego i niedzielnego. Chcąc wybrnąć z tych restancyj, możemy ze względu na szczupłość miejsca, tylko króciutką zrobić wzmiankę o tych reprezentacyach. W piątek przedstawiono trzy komedyjki, z których *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża* i *Ulicznik warszawski*, są dla nas całkiem nowe. Trzecia komedyjka *Łzy kobiece*, jest dla nas o tyle nową, że przez p. Antoniego Langiego przetłumaczona, a raczej przerobiona, i do naszych krajowych okoliczności zastosowana, różni się nieco od oryginalnej francuzkiej, a przedstawianej już w dosłownem tłumaczeniu na scenie naszej. Pan Langie przepolszczywszy tę komedyjkę, zrobił co mógł, ale nie wiele to pomogło temu arcymiernemu utworowi scenicznemu. Z owsa nie zrobi ryżu. Ad impossibilia nemo tenetur. Nie pomogła też dobra gra p. Królikowskiego, p. Bendy i panien Biedrońskiej i Hofmanowej, choć, mówiąc szczerze, nie zdołał nam p. Królikowski zastąpić młodego Nowakowskiego, a tem mniej te panie zastąpić naszej pani Aszpergerowej i pani Nowakowskiej. Mimo to jednak, wyznać musimy, że w pannie Hofmanównej poznaliśmy początkującą, nie tylko we wdzięki, lecz i w talent wyposażoną, wiele obiecującą młodą artystkę.

Radzibyśmy widzieć *Nieszczęśliwego męża*, a mianowicie *Ulicznika warszawskiego*, przez nasze przedstawione Towarzystwo, lubo nie wiemy, ktoby z członków naszej lwowskiej sceny zdołał rolę ulicznika z takiem życiem, humorem, z taką oddać zwinnością jak p. Benda.

W niedzielę d. 4. b. m. odegrano *Małżeństwo z rozkazu Napoleona* i *Wiesław* czyli Krakowskie Wesele, podług sielanki Brodzińskiego (w 1 akcie) z muzyką Walentego *Szlagórskiego* (dyrektora orkiestry teatru polskiego z Krakowa).— Całe zajęcie komedyi pierwszej koncentruje się w grze dwóch osób: Anny, córki margr. de Crusac (*panna Hofmanówna*) i Ludwika Ferier, pułkownika Napoleońskiego (*p. Królikowski*), dlatego gra tych osób musi być bardzo żywą, pełną uczucia, mianowicie powinna być gra pułkownika najzupełniej szlachetną, jeśli cała sztuka nie ma stać się niesmaczną farsą. Jakoż oboje, i p. Hofmanówna i p. Królikowski zasłużyli pod tym względem na wszelką pochwałę.

W Wiesławie zachwycały nas stroje, figury dziewoj i chłopców, tańce, śpiewy, z których grała cała dusza, ów dzielny a serdeczny duch krakowski; cały teatr, przepełniony prawie, wrzał od oklasków i radości. Chwaci krakowiacy zapewne nie zapomną przyjęcia, jakie znaleźli u braci ruskiej. Wewnętrzną wartość tej sztuki na scenie stanowi jednak tylko piękna muzyka, pojęta przez p. Szlagórskiego w duchu twórcy samej sielanki. O grze artystów nie byłoby co wspominać, gdyby nie gra *panny Micińskiej* jako *Haliny*, i prawdziwie typowa figura *p. Wisłockiego* jako *organisty*.

Jutro przedstawi Tow. krakowskie nieznany nam dotąd utwor dramatyczny pod tyt.: *Scena za sceną*. Jestto szkic dramatyczny w 4 aktach młodego pisarza Karola Pieńkowskiego. Część dochodu z tego przedstawienia przeznaczył p. Pfeiffer dla panny Józefy Rutkowskiej, zasłużonej artystki tutejszej sceny, która, jak wiadomo, w sile wieku jeszcze będąc, dotkniętą została chorobą nie do uleczenia. Jestto ze strony dyrektora p. Pfeiffra i całego Towarzystwa krakowskiego postępek tak szlachetny, że zaprawdę należy się im uznanie ze strony publiczności naszej, którego najlepiej dowiedziemy jak najliczniejszym współudziałem w pięknym uczynku.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 7. sierpnia.

Najważniejszym w Austryi wypadkiem dni ostatnich, jest niezaprzeczenie uchwała sejmu zagrzebskiego, zapadła d. 3. b. m. Sejm chorwacko-słoweński oświadczył jasno i wyraźnie, że nie wyszle delegatów do rady państwa, w której najmniejszego niechce brać udziału. Jednomyślna ta uchwała sejmu zagrzebskiego, powzięta zupełnie bez względu na zamiary sejmu węgierskiego — gdyż uchwalono nie wysełać nawet w razie gdyby Madiary posłali — powzięta bezudziału takzwanego stronnictwa madiarskiego, które jak wiadomo, od czasu uchwały względem unii z Węgrami, wcale w sejmie zagrzebskim niezasiada—powinna przekonać centrałów wiedeńskich, że nie teroryzm węgierski, któremu zwykle chętnie przypisują objawy niechęci ku Wiedniowi, nie zabiegi jakiegoś nieprzyjaźnego centralizacyi stronnictwa, wpłynęły na uchwałę Chorwatów. Uchwała ta jest dowodem nadto, że minęły już błogie czasy do waśnienia jednej narodowości przeciw drugiej pobratymczej, na korzyść trzeciej obcej zupełnie; dowodem, że Chorwacya głucha jest na syrenie śpiewy wiedeńskich ministrów, że odmienne od nich ma o szczęśliwości pojęcia; dowodem zresztą, że zrozumiała dobrze co ma myśleć o przyrzeczeniach robionych w kr. reskrypcie, a wyrachowanych na zjednanie Wiedniowi Słowian korony węgierskiej. Jakie tej uchwały będą najbliższe następstwa, nie trudno się domyśleć. Najprawdopodobniej, jeżeli monarchia i nadal pomimo tak boleśnych doświadczeń zechce w teoryi p. Schmerlinga szukać dla siebie zbawienia, nastąpi rozwiązanie sejmu, a kraj zostanie wezwany do bezpośrednich do rady państwa wyborów. Czy kraj zechce zejść z drogi, na jaką wstąpił uchwałą swego sejmu, czy odmiennie od tego sejmu postępować postanowi, czy istotnie w Wiedniu a mianowicie w rajchsracie zbawienia szukać będzie — wątpić sobie pozwalamy.

Kronst. Ztg. była niedawno doniosła, że Siedmiogród zostanie wkrótce wezwany do bezpośrednich do rady państwa wyborów. Wiadomość ta niesprawdziła się, i zapewne się niesprawdzi. P. Schmerling jest konsekwentny, a wszakże powiedział w swoich lutowych ustawach, że tylko w takim razie wybory bezpośrednie nastąpić mogą, jeżeli sejm który odmówi wysłania do rady państwa. Wprzód więc sejm siedmiogrodzki musiałby być wezwany, i musiałby odmówić tak jak zagrzebski udziału w rajchsracie, nimby można mówić o wyborach bezpośrednich, przynajmniej tak długo, jak długo konstytucya pomysłu p. Schmerlinga jest prawomocną. Co do zwołania sejmu siedmiogrodzkiego podaje nam Pest. Ll. następujące wyjaśnienia w korespondencyi z Wiednia z d. 2. t. m.

Na jednem z ostatnich posiedzeń ministeryalnych rozbierano szczegółowo kwestyę siedmiogrodzką, a frakcya niemiecka rady ministrów zgodziła się na zwołanie sejmu siedmiogrodzkiego jak najrychlej.

Na pomienionem zebraniu ministrów po długich rozprawach uchwalono, aby kancelarya nadworna siedmiogrodzka w duchu dotyczących listów odręcznych cesarskich złożyła propozycye swoje względem rychłego zwołania sejmu siedmiogrodzkiego. Uchwała ta sprowadziła drażliwą kontrowersę. Br. Kemeny kanclerz siedmiogrodzki oświadczył bowiem stanowczo, że nie potrzebuje odbierać od rady ministrów ani zleceń ani też groźb, i że w tej rzeczy nic nie zrobi, jeśli nie otrzyma bezpośredniego rozkazu od w. księcia siedmiogrodzkiego. Ze strony niemieckiej czyniono przeciw temu uwagi, gdy hr. Forgacz zabrał głos oświadczając, że podziela zdanie swojego kolegi siedmiogrodzkiego, że się kancelarye obie tak węgierska jak siedmiogrodzka w jednem i tem samem znajdują położeniu, że uchwały rady ministrów nie mogą ich obowiązywać, i tylko słuchać będą rozkazów króla i w. księcia. To oświadczenie hr. Forgacza położyło koniec sporowi. Później jednak bar. Kemeny otrzymał od N. Pana rozkaz złożenia przedstawień względem zwołania sejmu siedmiogrodzkiego. O wyborach bezpośrednich do rady państwa, niemasz mowy.

Powyżej podajemy treść petycyi Pogranicza wojskowego; tu zapiszemy, że jak Zagrzebska Gazeta i Milit. Ztg utrzymują, przyjmie Najj. Pan deputacyę Pograniczan, złożoną z deputatów po jednym z każdego w sejmie zagrzebskim reprezentowanych pułków. Deputacya ta, która temi dniami Zagrzeb opuszcza, złoży Najj. Panu wspomnianą petycyę.

Sejm peszteński nie rozpoczął jeszcze publicznych obrad nad odpowiedzią na adres. Mylnie zrozumieliśmy telegram ostatni przesłany nam z Wiednia. Debaty nad adresem rozpoczęto w Zagrzebiu po uchwaleniu niewysełania do rajchsratu, ale nie w Peszcie. Rozprawy w peszteńskim sejmie ledwie z końcem tego tygodnia dopiero rozpocząć by się mogły, gdyż odpowiedź przez Deaka zredagowana, dopiero wyznaczonej do tego komisyi została przedłożona.

Mylną okazała się przez węgierskie dzienniki podana wiadomość, jakoby kazano wstrzymać w Węgrzech egzekucyę podatków aż do ukończenia żniw. Dzienniki wiedeńskie ogłaszają dziś rozporządzenie c. k. budzińskiej dyrekcyi skarbowej, wzywając oddziały tejże dyrekcyi w Węgrzech, by dalej egzekwowanie z całą energią i surowością prowadziły.

Zapiszemy tu także ciekawą przez dzienniki wiedeńskie wiadomość nader lakonicznie podaną, według której ma naczelny dowódzca Węgier fmp. Coronini upoważnienie rozwiązania sejmu węgierskiego i zaprowadzenia prowizorycznie rządów wojskowych. Na każden sposób będzie to wiadomość przedwczesna. Pan Schmerling zaczeka, zdaje się, na przyszłą uchwałę sejmu peszteńskiego w sprawie reskryptu, i dopiero dowiedziawszy się o niemiłej dla siebie uchwale, użyje siły zbrojnej do przekonania Madiarów o korzyściach udziału w radzie państwa, i do sprowadzenia ich na jedyną drogę zbawienia.

W Pradze już spokój. Burdy uliczne ustały, a sprawozdania szczegółowe o tych wypadkach, przekonają zapewne niechętne Czechom dzienniki, że mimo okrzyków „bijmy żydów i Niemców", mimo że znaczna część rzemieślników uzbrojona była w kije o żelaznych gałkach jednego i tego samego kształtu, nie kierowali tym atakiem na żydów reprezentanci czescy w radzie państwa, ani w ogóle stronnictwo narodowe. Świadczy o tem zresztą energiczna odezwa do Prażan redakcyi Narodnych Listów, organu stronnictwa narodowego. Z powodu wypadków tych uwięziono przeszło sto osób, których część oddano sądowi karnemu, część policyi.

Z Zachodu niema dziś prawie żadnych wiadomości. Dzienniki zajęte ciągle i głównie zjazdem w Chalons, dokąd wprzód ma przybyć król szwedzki, a potem dopiero król pruski. Cesarz Napoleon opuścił Vichy d. 31. lipca. W Chalons, jak słychać, ma cesarz skłaniać króla pruskiego, by idąc za jego, Anglii, Turcyi i Holandyi przykładem uznał królestwo Włoskie.

Ustąpienie załogi francuzkiej z Rzymu zapowiadają już także dzienniki legitymistyczne i ultramontańskie. Te ostatnie martwią się tem niewymownie; pocieszają się atoli, że w razie ustąpienia Francuzów, zajmą Rzym wojska innego mocarstwa katolickiego. Czy myślą tu o Hiszpanii? Bo wątpić, żeby mniemały, iż Austrya i tam zechce pchać palce między szpary. A jeżeliby myślały te dzienniki, że puszczeniem takiej pogróżki odstraszą Napoleona lub Wiktora Emanuela, to musielibyśmy podziwiać naiwność tych organów.

Bandy opryszków neapolitańskich, rozbite prawie wszędzie, trzymają się prawie tylko w Abbruzach, a uspokojenie prowincyj neapolitańskich postępuje raźnie. W Rzymie, w tem gnieździe spisków bourbońskich, uwięziła nawet żandarmerya francuzka dwóch ludzi podejrzanych o udział w tych spiskach. Że teraźniejszy rząd włoski w Neapolu zjednał sobie u ludu sympatyę, dowodzi drobna na pozór, ale najpochlebniejsze temu rządowi dająca świadectwo okoliczność. Oto na pogrzeb pewnego przez skrytobójcę zabitego urzędnika policyi, wyruszyła prawie połowa Neapolu.

Wobec teraźniejszych stosunków w króle-

stwie Polskiem i zabranych prowincyach, wobec rozruchów włościańskich samej Rosyi, wobec wycieńczenia skarbu rosyjskiego i w ogóle niepomyślnego położenia rządu cara Wszech Rosyi, ważną jest wiadomość nadeszła przez Tryest a nosząca datę 2. sierpnia.

Wiadomość ta opiewa: Według doniesień z Kaukazu, sięgających po dzień 29. czerwca, napadli Czerkiesi d. 11. czerwca Rosyan udających się do w liczbie 3.000 do Sudszakkalessi. Walka trwała trzy dni, Rosyanie zostawili na polu bitwy 1000 rannych i zabitych. Podobną klęskę zadali Czerkiesi d. 15. czerwca innej kolumnie rosyjskiej złożonej z 3.000 żołnierzy pod Abua Kalessi, trzecią zaś porażkę mieli ponieść Rosyanie d. 25. czerwca.

Dzisiejsze doniesienia z Królestwa potwierdzają wiadomość, że jenerał Suchozanet opuszcza zajmowane dotąd przez niego stanowisko namiestnika. Telegramy berlińskie donoszą, że nominacya jenerała Lamberta już nadeszła, i że to spowodowało margrabię Wielopolskiego do złożenia urzędu. Na tej samej drodze nadeszła wiadomość, że włościanie w gubernii płockiej w okolicy Mławy ruszyli tłumnie dnia 25. lipca ku temu miasteczku, uzbrojeni w kosy i siekiery, chcąc zasłonić kościoł, duchowieństwo i ludność tego powiatowego miasteczka od gwałtów jakich się Moskale tamże dopuszczają. Depesza berlińska utrzymuje, że włościanie uderzyli na wojsko i wyparli je z miasteczka. Czas, wspominając o tem, powątpiewa, by przyszło do starcia. O ile dotąd doszła go wiadomość, miały osoby poważne wstrzymać włościan, przedstawiając, że tym krokiem teraz gwałtów niepowstrzymają. Wiadomość to nader ważna, brzemienna w wielkiej doniosłości następstwa. Wyjaśniać tego zda się nam niepotrzebujemy; zwracamy tylko uwagę na otrzymaną dziś korespondencyę z Radomia powyżej zamieszczoną, a przedstawiającą nietylko usposobienie ludu zgodnie z powyższą depeszą, ale co także niezmiernie ważne, usposobienie wojska rekrutowanego w Polsce, a teraz pod broń powołanego — jako rosyjskiemu rządowi zupełnie nieprzychylne.

Kurs Lwowski z d. 7. sierpnia.		Wal. austr. zlr.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski		6	27
Dukat cesarski		6	49
Rosyjski półimperiał		11	16
Rosyjski rubel srebrny		2	15
Pruski talar kur.		2	6
Galic. listy zast. w wal. austr.		80	40
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	84	40
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	66	45
Pożyczka narodowa	bez kuponu	80	50
Akcye kolei galic.	bez kuponu	147	88

Kurs Wiedeński z d. 7. sierpnia.	Wal. austr. złr.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	81	—
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	90
Akcye banku narod. za 100 złr.	750	—
„ tow. kred. na 200 złr.	174	60
Londyn za 10 ft. sterl.	136	50
Dukaty ces.	6	55
Śrebro	135	85

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Szarańcza wylęgła w ogromnych masach za granicą, urosłszy w skrzydła, w dniach 26.—28 lipca przyleciała chmurami i do naszej prowincyi, zająwszy pola należące do włości Kozaczówka, Okopy, Boryszkowce, Paniowce, Trubczyn, i Łatkowce w obwodzie czortkowskim.

* Dochodzi nas niepocieszająca pierwsza wiadomość dla rolników, o ukazaniu się zarazy na kartofle w Anglii i w kongresowej Polsce w okręgu Prasnyskim.

Przyjechali od dnia 5. do 7. sierpnia.

PP. Krajewski J. z Czech, Romański J. z Kurowiec, Kurowski J. z Cieszanowa, Michałowicz K. z Sokala, Kronstein H. z Truskawca, Korytko S. z Suchodołu, Mysłowski J. z Dzwiniacza, Białobrzeski S. Dzidziłowa, hr. Komorowski W. z Bilinki — Bętkowski J. z Krakowa, Rozborski A. z Buchowiec, Augustynowicz B. z Woszczaniec, Stankiewicz S. z Podlisk, Borowski L. z Radruża.

Wyjechali od dnia 5. do 7. sierpnia.

PP. Obertyński L. do Stronibab, Ajwas S. na Bukowinę, hr. Romer S. do Krakowa — Młocki F. do Hurnia, Bocheński A. do Otyniowiec, Wolański W. do Tarnowa, ks. Obliński A. do Wiednia, Wolański W. do Rzepiniec, Antonowicz S. do Kijowa, Grabowski H. do Bratkowiec.

Korespondencye.

P. Ambroży G. w Wojniczu. Dla uspokojenia pana donosimy Mu, że odpowiedź dana p. kanceliście powiatowemu tyczyła się p. Stanisława G.

P. Jan Z. w Sanoku. Ofiary na pomnik ś. p. Joachima Lelewela, o których pan wspominasz, mogą być złożone w redakcyi Dziennika Literackiego lub też u nas.

P. Alojzy M. w Samborze. Korespondencyę z dnia 16. lipca w sprawie pomnika Jana III. zamieściliśmy w kronice Przeglądu Nr. 67 z d. 27. lipca. Innej nieotrzymaliśmy.

INSERATY.

Podziękowanie.

My niżej podpisani obywatele powiatu husiatyńskiego i kopeczynieckiego powodowani uczuciem słuszności, pospieszamy złożyć publiczne podziękowanie p. Kreczmerowi c. k. adjunktowi sądowemu, który niejaki czas zastępując nieobecnego naczelnika powiatu, swojem sprężystem postępowaniem wielce przyczynił się do zupełnego wytępienia szarańczy mianowicie we wsiach: Czabarówce, Kociubińczykach i Sidorowie. Co się zaś tycze Suchodołu, ten będąc najwięcej tym owadem zarażony, dotąd mimo najsilniejszych środków pozbyć go się niemógł, co bynajmniej nie należy przypisać jakiej winie p. Kreczmera, lecz bardziej niesłychanej masie szarańczy, do której zupełnego wytępienia siły ludzkie zdają się być niedostateczne. — Podziękowanie niniejsze tem więcej czujemy się w obowiązku publicznie powtórzyć p. adjunktowi, ileże znajdują się tacy, którzy z niewiadomych powodów będąc przeciwnego zdania, usiłują osłabić albo nawet przeczyć niezawodnym zasługom p. Kreczmera w tym względzie.

Seweryn Pohonia Korytko.
Mieczysław Potocki, kom. od szar.
Zygmunt Bojarski.
Erazm Wolański.
Rudolf Horodyski, właściciel dóbr.
243 1—1 Franciszek Albinowski.

Pospieszam z publicznem wyrażeniem pochwały i wdzięczności przełożonemu powiatu buczackiego panu **Edwardowi Bauerowi** za energiczne tępienie szarańczy w poruczonym jego pieczy powiecie.

Miło jest oddać rzetelną sprawiedliwość urzędnikowi pojmującemu swoje stanowisko i swoje, nietylko wobec rządu lecz i wobec kraju, obowiązki; miło mianowicie u nas, gdzie nie często zdarza się po temu sposobność.

Dałby Bóg, byśmy mieli więcej podobnych urzędników a ubyłoby znacznie skarg na władze. 233 1—2

Dnia 17. lipca 1861. **Seweryn Ostaszewski.**

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.